

Przecinając Linie: 5. Ona jest Widzącą

Sala przesłuchań, do której wszedłem, wyglądała na jeszcze bardziej ascetyczną, niż pokój, w którym przeszedłem pozytywnie rozmowę kwalifikacyjną. Nie było dla mnie krzesła, było tylko jedno biurko, za którym siedziało pięć szkieletów. Wszystkie były schludnie ubrane, w męskie garnitury z krawatami. Tym razem nie było tabliczek na biurku, więc nie miałem pojęcia, kim byli. Widziałem jednak po nasywkach na klapach marynarek, że był to wydział wewnętrzny. Zobaczyłem, że na biurku leżały dwa segregatory, opisane poszczególnymi numerami Wezwań i wiedziałem już dokładnie, o co chodzi. Zresztą, tak naprawdę wiedziałem to już wcześniej. Przecież nie jestem głupi.

- "Dzień dobry. Stawiłem się na przesłuchanie zgodnie z wezwaniem". - Moja myśl poleciała ogólnie do wszystkich siedzących przede mną szkieletów. Drugi od lewej sięgnął po segregator i widziałem, że była to sprawa związana z autobusem. Otworzył go, a następnie spojrzął do środka i kartki same zaczęły się przerzucać. W końcu zatrzymały się na ostatniej pokazując zdjęcie jakiejś postaci i teczka odwróciła się w moją stronę. Na kolorowym zdjęciu zobaczyłem *Migotkę*.

- "To jedyna osoba, której Dusza nie została odcięta w trakcie wezwania o numerze 2019/12/14/437. Proszę wyjaśnić, dlaczego." - Nie wiem, kto wydał mi to polecenie, bo żaden ze szkieletów nie poruszył się. Popatrzyłem na zdjęcie dziewczyny.

- "Odcięcie jej Duszy nie było wymagane z uwagi na wypełnienie wymagań Wezwania. Gdy jej Dusza nie została jeszcze odcięta, wyczerpałem limit Dusz. Poza tym..." - Zrobiłem krótką przerwę. Chyba dla efektu. A może dlatego, że zastanawiałem się, czy oni mi uwierzą. - "Ona widziała mnie wbrew mojej woli." - Odpowiedziałem. Wszystkie pięć czaszek uniosło się jednocześnie i wbiło we mnie wzrok swoich Dusz czających się w głębokich oczodołach.

- "Proszę to omówić szerzej." - Padło polecenie.

- "Będąc na miejscu, w autobusie, pod koniec wypełniania Wezwania zostały dwie Dusze, które nie zostały odcięte. Zostałem zmuszony do podjęcia decyzji. Miałem wrażenie, że Żywa, Magdalena Tekczyńska, widzi mnie wbrew mojej woli. Śledziła moje ruchy, kierowała w sposób świadomy swoim wzrokiem za mną."

- "Jest pan pewny, że nie były to drgawki agonalne Ciała?"

- "Tak, jestem pewny." - odparłem i postanowiłem zaatakować. - "Taka sama sytuacja ponowiła się podczas zlecenia o numerze 2020/02/11/104. Widziała mnie wbrew mojej woli oraz z własnej woli zainicjowała kontakt. Śmiem twierdzić, że jest Widzącą." - dodałem. Słyszałem o takich osobach. Uczyłem się o nich. Były... Hmm, niebezpieczne. Z jakiegoś powodu ich wrażliwość, wzrok, patrzenie czymś więcej niż oczami, nieważne, jak to nazywać, pozwalały nas dostrzec nawet wtedy, gdy tego nie chcieliśmy. O ile mi wiadomo, takie osoby pojawiały się w historii ludzkości nie częściej niż raz na kilkanaście, kilkadziesiąt lat.

- "W jaki sposób zainicjowała kontakt?" - zapytał któryś ze szkieletów.

- "Poprzez język migowy" - odpowiedziałem zgodnie z prawdą. - "Zapytała, kim jestem. Czemu tam jestem. Zakomunikowała że żyje i że ją boli" - dodałem. Jeden ze szkieletów popatrzył na teczkę drugiego wezwania.

- "Jej Linia Życia praktycznie była już na wykończeniu. Mimo to postanowił pan zdecydować się na Cudowne Uzdrawienie oraz na zabranie innej Duszy poprzez Nieszczęśliwy Wypadek. Dlaczego?" - Padło pytanie, a ja znów miałem wrażenie, że było to synchroniczne pytanie od wszystkich przesłuchujących. Taki głos, w mojej głowie, niczym chór, brzmiał wyjątkowo nieprzyjemnie.

- "Zaintrygował mnie fakt, że mnie widzi. Ponadto jej wola była ogromna. Mimo obrażeń Ciała i bólu była w stanie poruszać dłońmi na tyle przytomnie, by świadomie komunikować słowa w języku migowym" - odparłem.

- "Być może rzeczywiście ona jest Widzącą. Cóż... Nie jesteśmy w stanie tego potwierdzić ani stwierdzić, dlaczego takie rzeczy się dzieją, chociaż od dawna jest to dla nas tematem badań. Mimo wszystko należało zabrać wtedy jej Duszę." - powiedział jeden ze szkieletów, mając głowę skierowaną ewidentnie w moją stronę. - "Ponieważ doszło do tego błędu, postanowimy go wykorzystać do badań nad Widzącymi. To wszystko. Odpowiednie instrukcje zostaną przesłane." - Padł kolejny komunikat i przesłuchanie zostało zakończone.

Miesiąc później stałem przed szpitalnym łóżkiem i patrzyłem na jej twarz. *Migotka* była nieprzytomna, jej twarz obejmowała maska dostarczająca tlen oraz niezliczone plastry. Od miesiąca była w śpiączce farmakologicznej, przez cały czas gdy lekarze składali w całość jej zniszczone Ciała. Liczba jej ran i uszkodzeń była porażająca. Obie dłonie były praktycznie oskalpowane ze skóry od przetoczenia się po asfalcie. A ja dostałem zadanie, by się z nią zaprzyjaźnić. Cóż, w pewnym stopniu rozumiałem to. Ona była dla nas niebezpieczna. Mogła zacząć mówić. Przy odpowiednich warunkach, gdyby trafiła na podatny grunt, mogłaby nam zaszkodzić. Chociaż z drugiej strony... Mamy od dawna procedurę Nieszczęśliwego Wypadku, właśnie do takich sytuacji. Ale dawniej jej nie było i takie osoby były dość problematyczne. Chociaż zwykle nie stosujemy tej metody. W każdym razie... Przez nią liczba moich Wezwań drastycznie spadła. Miałem o wiele więcej czasu na pilnowanie dziewczyny. I mogłem całe dni być obok niej i obserwować, jak po prostu leży. Ale jej organizm był naprawdę silny. Nie poddawał się. Kolejne operacje, najpierw pierwsza, gdy ratująca życie, gdy po raz pierwszy została przywieziona do szpitala prosto z ulicy, tylko po to, żeby ustabilizować jej życie, potem kolejne, naprawiające to, co dało się naprawić. W tej chwili nie czekały ją już żadne operacje, a tylko długa, naprawdę długa lista zabiegów. Oddychała samodzielnie. I lekarze, codziennie ją odwiedzający, mówili o szczęściu oraz ogromnej sile. Trochę mnie to bawiło, wiedziałem, jak było naprawdę. Ale też, co muszę przyznać, uratowali ją ratownicy z karetki. Cóż, tak, jak jej obiecałem wtedy, dałem im szansę. I umieli ją wykorzystać.

Wstałem już z samotnego krzesła, starając się niczym nie poruszyć, spojrzałem raz jeszcze na jej twarz i chciałem odejść, gdy nagle otworzyła oczy. Mogłbym powiedzieć, że nasze spojrzenie się skrzyżowało, gdybym tylko miał wciąż swój narząd wzroku. Ale wiedziałem, że patrzy na mnie. Zbladła jeszcze bardziej, niż wcześniej, chociaż wydawało mi się to niemożliwe. Ruszyła rękami nieznacznie, ale okazało się, że zarówno ręce, jak i nogi, były przypięte do łóżka pasami. Cóż, nie dziwię się. Podczas dni i nocy ostatniego miesiąca miałem okazję nieraz widzieć, jak się rzuca nieświadomie. Jak organizm walczy, sprawdza, odzyskuje władzę nad samym sobą. Była przypięta dla własnego bezpieczeństwa, zwłaszcza że na jej dłoniach, rękach, łokciach, nogach, no wszędzie po prostu, były opatrunki. I to grube. A dziewczyna wciąż się rzucała. Jej twarz nabiegła krwią, ale oczy były wpatrzone we mnie. Zacząłem się poważnie obawiać, że naprawdę zaraz zrobi sobie krzywdę, chcąc się uwolnić. I do mnie dotarło: chciała uciec przede mną. Zerknąłem na komputer z EKG obok. Dochodziło do stu sześćdziesięciu. Musiała koniecznie się uspokoić. Uniosłem dłonie tak, by widziała moje palce.

- "Uspokój się. Nie przyszedłem po ciebie. Spokojnie". - Moje palce błyskawicznie zamigotały kilka słów. Popatrzyła na mnie zaskoczona, ale faktycznie nieco przestała się rzucać. Usiłowała poruszyć dłonią, ale jej palce były ukryte pod grubymi bandażami. W dodatku zaczynały przepuszczać krew. Chyba zerwała szwy pod nimi.

- "Wiem, że nie możesz mi odpowiedzieć, ale mnie rozumiesz. Uspokój się. Zaraz ktoś przyjdzie. Ja chcę się zaprzyjaźnić." - Jej oczy zrobiły się nienaturalnie wielkie. Patrzyła na mnie, zamarła w bezruchu i tak tkwiła zupełnie. A potem, nieoczekiwanie zadrżała i opadła na poduszkę w bezruchu. Straciła przytom-

ność. No pięknie. Chociaż z drugiej strony... Otwierasz oczy i widzisz przed sobą szkielet ubrany w szarawe, lniane spodnie, taką samą koszulę i płaszcz z kryjącym głowę kapturem... Utrata przytomności to w sumie i tak całkiem niezła reakcja. Patrząc na to, że chwilę temu jej serce łopotało z taką prędkością, to naprawdę niezłe to przyjęła. Myślę, że był to naprawdę niezły początek ciekawej przyjaźni.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MarcinD, dodano 30.09.2020 08:40

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.